

PRINTED IN POLAND.

Oplata pocztowa uiszczona gotówką.

WRÓBLE ^{na} DACHU

CENA
30
G R.

Nv 2,15 vol.

Nr. 2. (447).

NIEDZIELA, 8 STYCZNIA 1939.

Rok X.



maia 38

N. i. w. 76715

Rys. M. Berezowska, Warszawa

— Nie wiesz, czy przygotowania do F. I S.-u są już ukończone?
 — Nie — brak jest jeszcze jednej inwestycji — t. j. srebrnych lisów dla mnie...

BIBLIOTEKA UNIwersyteckiej
LUBZI

Moja przepowiednia.

Na Rok Nowy przepowiedni
było już ze sto —
gdy się czyta, mina rzednie
i człowiek-by kłął.

Kataklizmy i zamachy,
wojen widmo też —
a w te wszystkie srogie strachy
czytelniku, wierz!

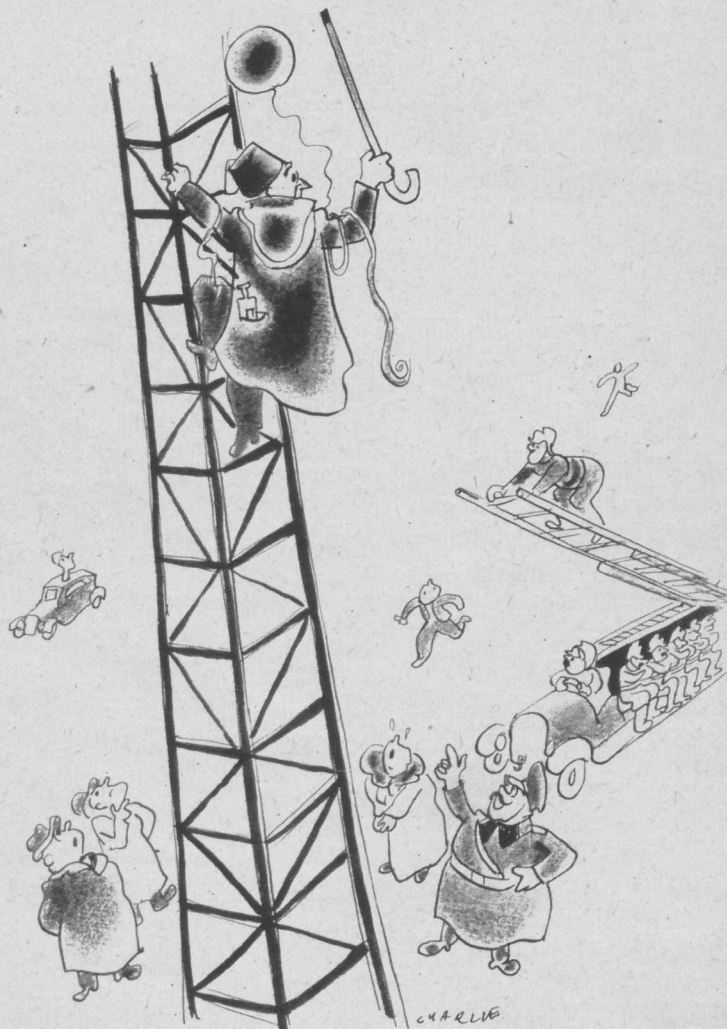
Ja skromniutko i nieśmiało
przepowiadałam w lot,
że się spełni wróżb niemało
na ten Nowy Rok.

W lecie będą „Dni Krakowa”,
śnieg będzie na FIS —
oto moja epokowa
przepowiednia dziś!

WITEK.

Po nocy sylwestrowej.

Rys. Charlie, Kraków



— Gdzie się pan pcha, złaż pan w tej chwili!
— Panie władza, idę do redakcji „Anteny” złożyć życzenia dla
radjostuchaczy.

Z SZOPKĄ PO KOLENDZIE

— Moje uszanowanie — panu cenzorowi — właśnie przyniosłem szopkę polityczną do ocenzurowania...

W tym momencie za oknem na dziedzińcu Krzysztoforów rozległy się nawoływania...

— Noże... nożyczki do ostrzenia...

Cenzor spojrzął na mój rękopis, a potem zawołał na woźnego:
— Janie — skoczcie na podwórze i każcie dobrze wyostrzyć nożyczki.

Potem cenzor przypatrzył się rękopisowi.

— Proszę pana... przedewszystkiem nie możemy tego przyjąć, ponieważ między wierszami są odstępy...

— Więc co z tego...

— Nie wolno, bo przecież w ten sposób pan może pisać między wierszami... A co pan napisał o naszej polityce zagranicznej? Aha, minister Beck wchodzi na scenkę przy dźwiękach melodji „Raz na lewo, raz na prawo”... nie wolno. Musi pan zmienić melodję.

Na jaką?

— Niech pan weźmie jakiegoś marsza triumfalnego. A co to pan pisze o wyborach? I to na jaką melodję — „Zgaś lampę i poca-

tuj mnie”... To pan musi zmienić... Może pan napisać na przykład: „Tysiąc wyborców opuszcza lokale”...

— Tak jest... zrobi się...

— A co to? — Jakież uwagi o płotach! Chce pan skończyć pod płotem... Gdyby to było w Sowietach, tobyśmy pana od razu postawili pod płot. Zamiast płotu ma być siatka...

— Zaraz się poprawi...

— A co to? — wsadził pan monolog Wyrwicza... i to ten, w którym wysmiewa okólniki kolejowe... I na dobitkę pisze pan, że w Polsce jest minister kolei Ulrych i minister kolejek Bobkowski. Za to mogą pana powiesić na linie kolejki na Kasprowy.

Zrobiło mi się zimno.

— A o FIS-ie wolno?

— Sfisował pan, jak powiedział pański szef w swym feljetonie... Fis — wysmiewać największe przedsięwzięcie roku 1939... Nie wolno...

— A co wolno?

— Był pan kiedyś na „Bettlejem”?

— Byłem...

— To tam pan ma wzór jak się powinno pisać szopki... Może pan wstawić postać dziadusia, który torbę z dzwonkiem nosi...

— Panie cenzorze — zdaje się, że my autorzy będziemy sami grali rolę tych dziadusiów...

— A widzi pan — dobry pomysł panu podsunąłem...

— Bardzo dziękuję — aha, panie cenzorze, czy pozwoli pan, że na afiszu umieszczę także pańskie nazwisko... przecież pan jest współautorem tej szopki?...

ZBIGNIEW GROTOWSKI.

Z kosza redakcyjnego.

Oficerowie gen. Franco składają sobie życzenia w Sylwestra:

— Panie pułkowniku, życzę panu zdobycia w tym roku Madrytu! — oświadcza jeden z oficerów.

— Bardzo dziękuję. Tylko chciałem się pana zapytać, ile ten rok ma dni?

* * *

W związku z inwestycjami, poczynionymi w Zakopanem, obecnie na terenie Zakopane-go mówi się:

Zainwestuj się a postaw się!

* * *

W Zakopanem obecnie nie mówi się: Ta pani szusuje a tylko fisuje...

* * *

Podobno jeden z mniejszych pensjonatów w Zakopanem reklamuje się na dworcu kolejowym przez swojego wysłannika w ten sposób:

„Łóżka, łóżeczki,
dla syna, córeczki — po najniższych cenach“.

* * *

Jednego z wybitnych działaczy Zakopane-go pytają dziennikarze:

— No dobrze, a jakie inwestycje są projektowane na przyszły rok?

— Najpierw powiększymy Pięć Stawów — do dziesięciu — następnie pogłębimy Morskie Oko o 10 metrów, jak również nadbudujemy Giewont o 3 piętra...

— A co będzie z Krupówkami?

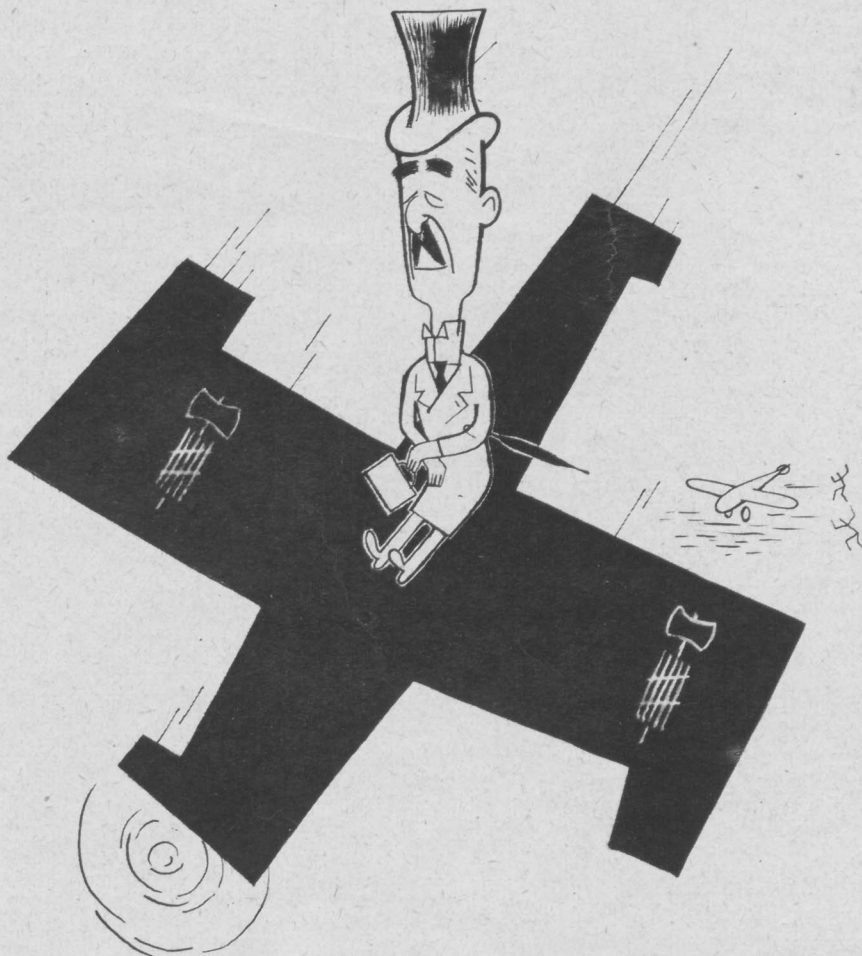
— Przemienimy je na Park Narodowy!...

* * *

Podobno w Berlinie przystąpiono do nakręcania filmu „Pod Dachami Berlina“.

Roztargniony premier Chamberlain...

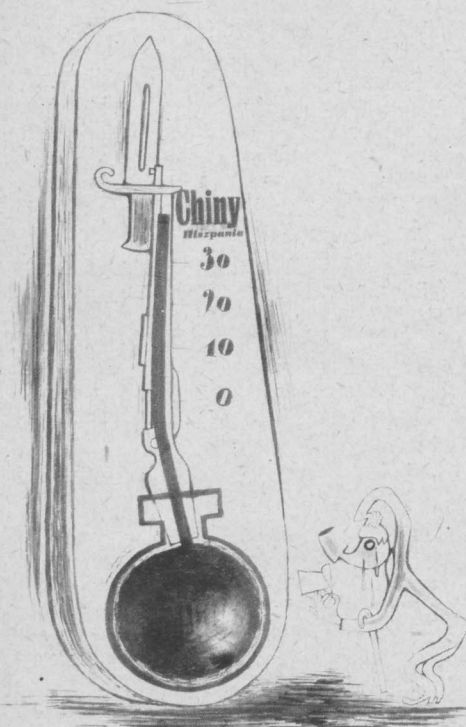
Rys. K. Baraniecki, Tarnopol



— Do Rzymu — muszę interwenjować!...

Na Wschodzie bez zmian...

Rys. K. Baraniecki, Tarnopol



Termometr idzie w górę...

NA NOWY ROK 1939 Roztargniony profesor Nr. 785.

Rys. Wik, Warszawa

Nowy Rok jest jeszcze szczeniakiem,
Ma zaledwie tydzień bez
Dwu dni — lecz czasem ze szczeniaka
Złośliwy wyrasta pies!

Felix.

**JEDYNE ROZWIĄZANIE.**

— Wie pan, panie Batałajer, jabym podzielił Palestynę zupełnie inaczej!...

— Jak?

— Według pór roku.

— ???

— No tak, w lecie należałaby do Arabów, a w zimie — do Żydów.

— Dlaczego ausgerechnet do Żydów w zimie?

— Bo w lecie i tak wszyscy Żydzi są w Ciechocinku!

WYPRÓBOWANY SPOSÓB.

Z Rzymu donoszą, że podobno Mussolini ma zwrócić się z prośbą do rządu angielskiego o przysłanie do Tunisu lorda Runcimana.



— Dokąd pan tak pędzi, profesorze?
— Do znajomych na wigilję...
— Ależ przyjęcie było dwa tygodnie temu.
— To też się śpieszę — bo się spóźniłem!...

Na przyjęciu sylwestrowym.

Rys. Wik, Warszawa



— Proszę, niech pan się czuje, jak u siebie w domu.
— Pssst, tylko żeby moja żona tego nie usłyszała — bo mi tutaj także nie pozwoli jeść ani pić!...

S M A K O S Z

Wielki parowiec oceaniczny poszedł na dno. Zaledwie kilkunastu pasażerów wyszło z życiem. Na wątlej szalupie przez długie dni płynęli po bezkresach oceanu. Wkońcu zabrakło żywności. Straszliwy głód coraz mocniej skręcał trzewia.

Zgodnie z tradycją rozbitki postanowili ciągnąć słomki. Fatalną, krótszą słomkę wyciągnął najmłodszy z nich, barczysty, jasnowłosy Szwed.

Nieszczęsny bez szemrania poddał się wyrokowi losu.

Zabito go i zjedzono...

Lecz po paru dniach znów wyłoniła się ta sama straszliwa kwestja. Ktoś musiał poświęcić życie, by

uratować towarzyszy przed śmiercią głodową. Tym razem ślepe fatum wskazało na starego wilka morskowego, Jima Plumkiusa, który okazał mniejszą odporność, niż jego poprzednik.

— Stop, my, boys! — zawołał. — Jeszcze macie czas! Czy nie wicie, że każda łódź ratunkowa jest zaopatrzona w zapas konserw w łożosia, ukrytych pod ławką sternika?!!!

W istocie we wskazanym miejscu znaleziono dziesięć puszek łożosia.

— Jak mógłś, Jim, dopuścić do zabicia człowieka, wiedząc, że jeszcze mamy dość żywności? Oszalałaś chyba!

— Nie — odparł Jim — tylko widziacie, ja nie znoś łożosia!

Me-Wa.

PRYZWYCZAJENIE.

Zwymyślałem go od ostatni. Nazwałem go idiotą, oszustem, kretyńcem, łobuzem.

— A co on na to?

— Nic. Uśmiechnął się tylko, gwizdnął i poszedł dalej.

— Jakto?

— A bo widzi pan, on jest sędzią piłkarskim!

SZCZĘŚCIE SZKOTA.

— Dlaczego jesteś taki uradowany, Mac Nab?

— Widzisz, byłem tej nocy z kolegami w węgierskiej restauracji... Cygańska orkiestra grała tak pięknie, tak melodyjnie, że wrzuciłem się i chciałem im dać szylinga... ale na szczęście nie miałem przy sobie pieniędzy!

W RESTAURACJI.

Gość: — Kelner! A ten wólc co robi w zupie?

Kelner: — Pływa...

ZASADNICZY ARTYKUŁ...

Profesor Hilary Łasecznik, doktor humoris causas wielu uniwersytetów, uczony, cieszący się europejską sławą, dokonał epokowego wynalazku. Udało mu się mianowicie odkryć bakcył nieznaną i nieistniejącą chorobę!... Jak każdy wynalazca — profesor stał się żądnym sławy i rozgłosu. Postanowił podzielić się swoim odkryciem z szerokim ogółem. W tym celu napisał obszerny artykuł, w którym podał szczegóły swojej teorii i udał się do redakcji „Krzyku Porannego”. Przyjął go naczelny redaktor:

— Panie redaktorze — bąkał nieśmiało uczony — ja bardzo przepraszam, że się ośmielałem... Ale chciałem poprosić o wydrukowanie mego artykułu o nieznaną bakterję niewykrytą dotychczas choroby.

— Poproszę o skrypt! — powiedział redaktor.

Profesor z zapartym tchem czekał na wyrok. Redaktor niedbale przerzucał kartki rękopisu:

— Może pójść... — orzekł.

Profesor omal z radości nie wyskoczył ze skóry, ale w sam czas pohamował się i nie uczynił tego.

— Dodamy tylko — ciągnął redaktor — pańskiemu artykułowi trochę sensacyjnego posmaku. Publiczność to lubi... Pozatem zmienimy tytuł, cokolwiek skrócimy i rzecz będzie mogła pójść!... Kto wie czy już jutro nie ujrzy pan swego dzieła na łamach naszego poczytnego pisma.

Profesor był wniebowzięty, jak prorok Eljasz (patrz „Stary Testament”).

Nazajutrz o świcie obudził się profesor Łasecznik. Pobiegł do najbliższego kiosku. Zakupił odrazu dwa egzemplarze „Krzyku Porannego”. Niestety ani w jednym ani w drugim nie znalazł swojego artykułu. Natomiast całą pierwszą stronę i dwie dalsze zajmowały szczegóły schwywania „Krwawego Wojtki” i jego towarzyszy. Podawano ich życiorysy, opisywano ich czyny i zamieszczano fotografie. Resztę stron „Krzyku Porannego” zajmowały sprawozdania i reportaże sportowe.

Na drugi dzień rano uczony znów pobiegł do kiosku. Tym razem kupił tylko jeden egzemplarz. Znowu całe szpalty poświęcono „Krwawemu Wojtkowi” i jego bandzie, a o artykule ani śladu. Podawano przebieg śledztwa i umieszczono sensacyjny wywiad z psem policyjnym, który wtropił szajkę. Na trzeci dzień to samo — na czwarty również... „Krwawy Wojtek” panoszył się na wszystkich szpaltach dziennika! A o wynalazku prof. Łasecznika ani wzmianki pełitem. Uczony rujnował się codziennie na gazety. Często musiał odejmować sobie od ust, również i bakterjom, by móc zaoszczędzić na gazetkę.

Po tygodniu oczekiwania profesor doprowadzony do pasji udał się do redakcji:

— Sługa najniższy pana redaktora! — powiedział drżącym z wściekłości głosem. — Ja w sprawie mego artykułu...

— Niestety — odrzekł redaktor — brak miejsca. „Krwawy Wojtek” zajmuje całe kolumny!

Profesor aż pozieleniał ze złości.

— Proszę o zwrot mego manuskryptu! Pan redaktor woli raczej „Krwawego Wojtki”.

Zaniósł swój artykuł do redakcji „Ryku Wieczornego”. Naczelny redaktor przyjął go b. uprzejmie:

— Dobrze napisany artykuł — orzekł. — Styl może trochę ciężki — ale pan się jeszcze wyrobi. Ma pan przed sobą ładną przyszłość...

To mówiąc, redaktor poklepał go protekcyjnie po ramieniu. Uczony był w siódmym niebie.

— Kiedy mogę się spodziewać?...

— Narazie mamy dużo aktualnego materiału. Proces, zawody sportowe, wyścigi... Sądzą jednak, że artykuł pański do tygodnia pójdzie...

Profesor miał wyraźnego pecha. Ledwie skończył się proces „Krwawego Wojtki”, policja ujęła nowego mordercę i dzieciobójcę, który stał się bohaterem dnia. W prasie zaroilo się od sensacyjnych artykułów, sprawozdań, reportaży, wywiadów i t. d.

W krótki czas potem zaczął grasować jakiś tajemniczy bandyta i morderca, który ze szczególnym upodobaniem napadał na redaktorów. Policji udało się go schwytać. Był to Hilary Łasecznik!

Ujęcie „Krwawego Profesora” — jak go nazwała prasa — wywołało łatwo zrozumiałą sensację. Hilary Łasecznik był teraz na ustach wszystkich. Cała prasa poświęcała mu swoje szpalty...

Dopiero teraz szeroki ogół czytelnicy dowiedział się o epokowym wynalazku profesora!

FELIX ZANDLER.

Życzenia noworoczne na Nalewkach.

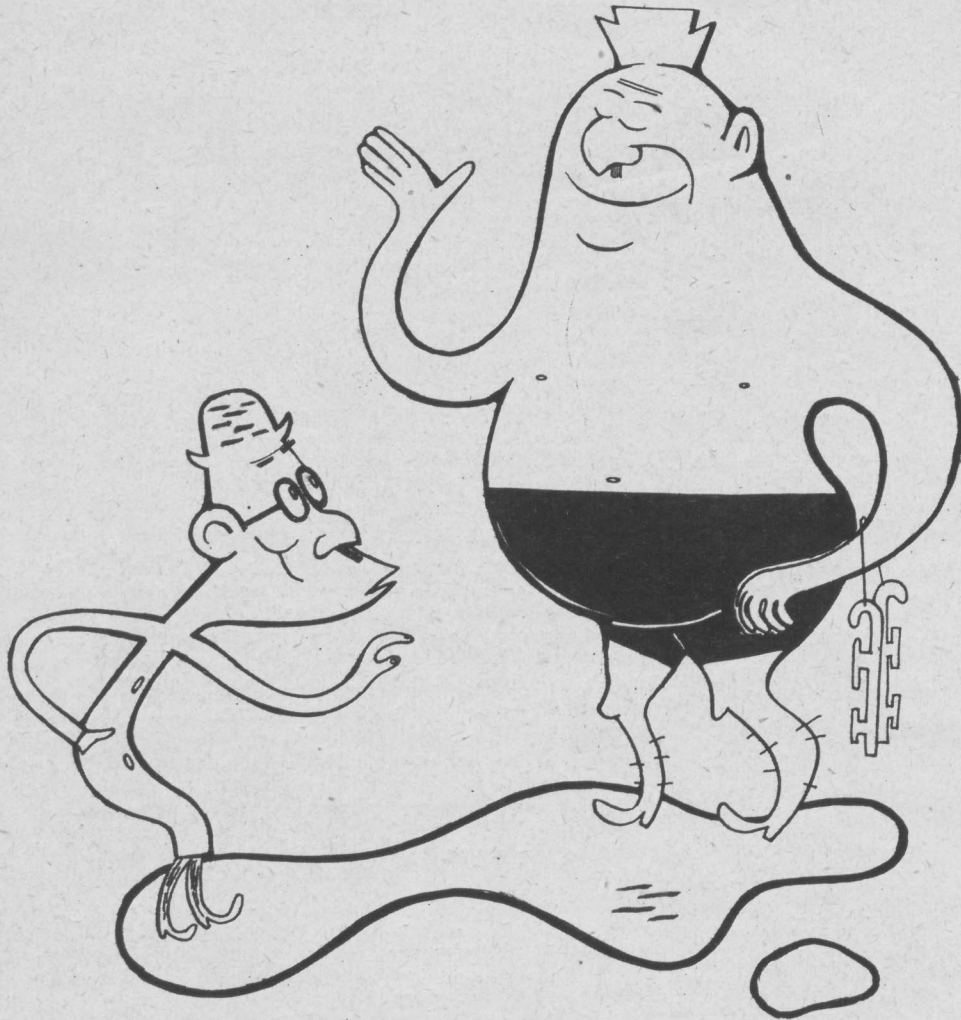
Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Czego pan sobie żyje?
— Sobie nic, ale panu żeby pana pokręciło, za te zaprotestowane weksle!...

Asekuracja.

Rys. K. Baraniecki, Tarnopol



— Szapsielewicz, czy wy idziecie zwarjować — na ślizgawkę w spodenkach kąpielowych?
— A jak się lód załamie, to co?...

— Co to jest zapalniczka?
— Hm...
— Nie wiesz — zmotoryzowana zapalka.

Sławny śpiewak na przyjęciu.

Rys. Wik, Warszawa



— Mistrzu, proszę nam zaśpiewać kolendy...

Noworoczne kłamstwo.

W Nowy Rok spotkałem Potupkiewicza. Uśmiechnąłem się szeroko i podbiegłem do niego z wyciągniętą ręką.

— Wszystkiego najlepszego, wygrania miliona, dobrego zdrowia, pociechy z dzieciak! Potupkiewicz uśmiechnął się kwaśno.

— No, pan jest dzisiaj siedemnastym znajomym, który mi życzy tego samego. Mógłby pan wymyśleć coś nowego!

Machnął ręką i mruknął cierpko:
— Najlepszego...

Poczem odszedł w siną zimną dał. Po chwili spotkałem Karaskiewicza.

— Życzę panu zdrowia, szczęścia, w niebie złotej korony, wygrania...

— ...miljona! — warknął Karaskiewicz — Wiem. To już dwudziesty drugi gość, który mi tego życzy. Zwymiotować można!

Odszedłem zmieszany, jak groch z kapustą. I zaraz natknąłem się na Waciu.

— O, Waciu... W związku z Nowym Rokiem... Życzę ci, wszystkiego najlepszego, zdrowia, szczęścia, pięknej żony, wygrania na loterji...

Waciu zapłakał.

— Dość. Cicho! Grypa mnie trafi, jak powiesz jeszcze słowo!! Od dwóch dni co drugi przechodzię łapie mnie za guzik i bajdurzy durne życzenia! To powinno być karalne sądowno!

I odszedł zły, jak trzynasty w piątek.

Wróciłem do domu, żeby przypadkiem nie pożyczył jakiemuś spotkanemu znajo-

memu „wszystkiego najlepszego”. Ale wieczorem zatelefonował Teofil.

— Dosiego Roku! — zawołałem mimowoli. — Zdrowia, szczęścia, pieniędzy...

— Dziękuję — odparł Teofil słabym głosem. Jubileusz...

— Co? Jaki jubileusz?...

— Nic. Mówię, że to już są setne życzenia noworoczne... I wszystkie identyczne! **Setkoraczki noworoczne, psiakość** — i rzucił słuchawką.

Tak się zgniewałem, że wyszedłem na miasto, aby zalać na pestkę robaka.

W knajpie spotkałem kolegę ze szkolnej ławy. Podszedł do mnie uśmiechnięty, z wyciągniętą ręką.

— O nie, bracie! — zawołałem — teraz się już nie powtórzę! Życzę ci, żebyś zupełnie wytysiał, żeby żonie nawaliła wątróbka, żebyś zgubił pensję styczniową, żeby...

Kolega zbladł, jak ściana i bez słowa wręczył mi bilet wizytowy. A nazajutrz miałem sekundantów.

Doprawdy — trudno jest żyć z ludźmi!

B. B.



DWIE MOŻLIWOŚCI.

— Mój mąż, proszę pana, nie pije, nie pali, nie gra w karty i nie wychodzi wieczorami.

— Niesłychane! I czy to pani sama odzwyczaiła go od tego wszystkiego, czy też od razu dostała pani takiego idjotę!

OKAZJA.

— Ja, proszę ciebie, pijam szampana tylko przy wielkiej okazji!

— A kiedy jest u ciebie wielka okazja?

— Wtedy gdy piję szampana!

Wyznanie.

Rys. K. Baraniecki, Tarnopol



— Pani jest jak cukier!

— Taka słodka?

— Nie — taka rafinowana...

Drobne ogłoszenia.

PSY RASOWE wieszalem na bliznich przez cały ubiegly rok — za co ich przy Nowym Roku serdecznie przepraszam. Teofil Dżagan, Znachora 13.

PLÓTNO LNIANE mam w kieszeni, przeto chętnie ożeniłbym się z posażną panną. Oferty pod „Jasnowłosa filut“.

ZIOLKA trzy w wieku od 28 do 34 mam na zbyciu, jak najprędzej. Łaskawe zgłoszenia kandydatów pod „Zrozpaczony ojciec“.

MAM JEDNĄ NOGĘ, poszukuję spółnika w celu kupienia pary skarpetek. Zgłoszenia pod „Hulajnoga“.

KUPIĘ DOM, gdy wygram na loterii. Los już mam. Ewentualne zgłoszenia dla „Optymista“.

KONIE NA BIEGUNACH muszą czuć się fatalnie, bo tam jest zimno, o czym donosi przyrodnik.

POTRZEBNA MŁODSZA — bo moja stara już mi się sprzykrzyła. Dyskretne oferty pod „Starość musi się wyszumieć“.

WYRYWAM ZĘBY i strasznie mnie bolą. Ktoby mnie chciał pocieszyć, niech napisze zgłoszenie pod „Cierpiący Wacusz“.

KWIATY ŻYWE i śnięte poleca kwiaciarnia „Ładny kwiat“.

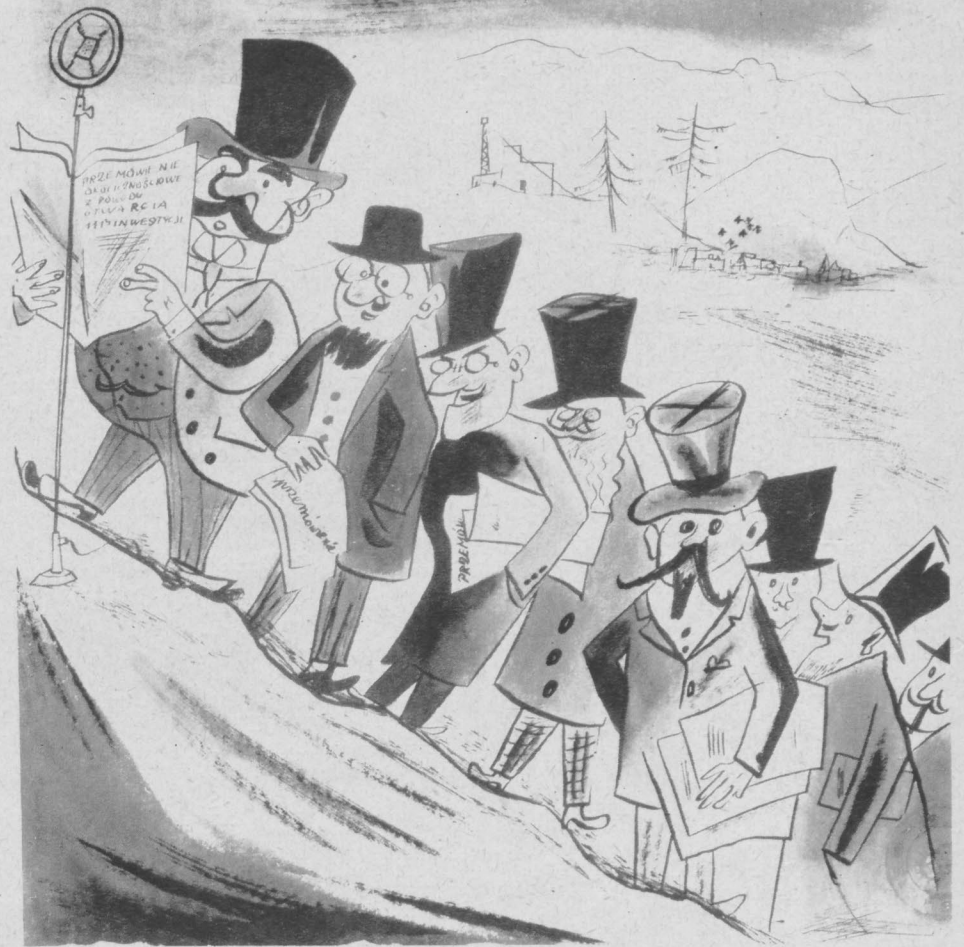
ODDAM NA WŁASNOŚĆ CHŁOPCZYKA, w wieku lat 44, ponieważ nie mogę dać sobie z nim rady. Karmi się tylko z butelki. Śpieszne zgłoszenia pod „Tranzakeja“.

GRY NA FORTEPIANIE, w 66 i w „oczko“ uczy rutynowany specjalista. Uwaga: wyuczam rozdawania kart tak zręcznie, żeby mimo gładkiej polityry fortepianu nie spadły na podłogę! Oferty sub: „Bankierskie oko“.

NA SKRZYPCACH można wygrać mazurka Chopina, ale nie wygrasz miliona. Miljon wygrać możesz, grając w kolekturze Zbyszka Rabinowicza, Aryjska 99. b.

Po licznych transmisjach z inwestycyj w Zakopanem...

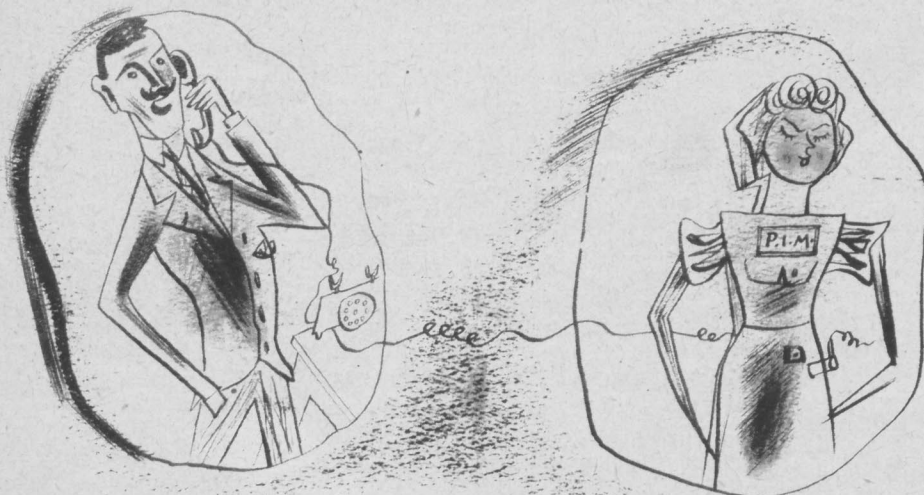
Rys. M. Piotrowski, Warszawa



...najnowsza kolejka w Zakopanem...

W Zakopanem zainstalowano zegarynkę, która informuje o pogodzie.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



FLIRT Z ZEGARYNKĄ:

— Czy będzie jutro pogoda?

— A czy pan niema ciekawszego tematu do rozmowy?

JEDYNY CEL.

Pan Piekatek wchodzi do restauracji. Siada przy stoliku i zawiązuje serwetkę pod brodą.

Zbliża się kelner w lansadach:

— Czy mogę służyć szanownemu panu jadłospisem?

— Dziękuję! Ja tu przyszedłem jeść, a nie czytać!

W OKOWACH MAŁŻEŃSTWA.

Pan Brzusiak ma bardzo korpulentną i niezwykle energiczną małżonkę.

Ktoś spytał go niedawno:

— Czy jest pan żonaty?

— O, tak, nawet bardzo!

REKORDY.

Dwaj Jankesi rozmawiają o boksie:

— W Chicago widziałem, jak Mac Kenzie dał takiego wspaniałego sierpowego jednemu murzynowi, że ten zbiegał zupełnie!

— To jeszcze nic. Ja widziałem raz walkę, podczas której jeden z bokserów tak poczęstował swego przeciwnika, że ten przeleciał przez całą salę. Biedak musiał później kupić bilet wstępu, by móc wrócić na ring.

Zaraźliwy przykład.

Rys. Wik, Warszawa



— I to ma być podarunek noworoczny?
— A może mam ci ofiarować... Sudety albo Korsykę?!...



„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411 000. PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD
POCZTOWY KRAKÓW 2. — PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

ZAŁOŻYCIEL I WYDAWCA: MARJAN DĄBROWSKI. REDAKTOR: ANTONI WASILEWSKI. ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTR. KURYERA
CODZIENNEGO”, KRAKÓW, WIELOPOLE 1, POD ZARZĄDEM FRANCISZKA CZAJKI. MIEJSCE WYDANIA: KRAKÓW, WIELOPOLE 1.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wносить niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.